



tekst

AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA

redaktor wydania

W czasie gdy jedni jadą na wakacje na Majorkę, do Hiszpanii czy Turcji, inni do plecaków pakują Pismo Święte, brewiarz, różaniec i ruszają na rekolekcje. Po co? By przez kilka dni zbliżyć się do Boga i bliskich. Więcej o rekolekcjach, podczas których uczestnicy zaglądają do kuchni, salonu i na podwórkę Świętej Rodziny, na s. IV–V.

Leon Wojciechowski ponad 60 lat pracował w kościele. Jego pasjami były śpiew i gra na organach. Powierzano mu także zadania, które dziś są nie do pomyślenia (s. VIII).

Artyści zadomowili się tu na dobre.

Od 18 do 29 lipca w Rzeczycy odbywał się kolejny, dwutygodniowy plener malarski. W tym roku uczestniczyło w nim 28 artystów z różnych zakątków Polski. Podobnie jak w latach ubiegłych przyjechały do gminy, by utrwalić piękno mazowieckiego krajobrazu. Najchętniej malowanymi motywami były: Pilica z dopływami, kwitnące malwy, chabry i łany zbóż, których widok zachęcał do tworzenia, pomimo że co chwilę padał deszcz. Poza przyrodą, tematami chętnie przenoszonymi na płótno były zabytki architektoniczne i przydrożne kapliczki.

Wszystkie uczestniczki pleneru zakwaterowane zostały w SP w Rzeczycy. Do ich dyspozycji była także sala gimnastyczna, którą zamieniono w wielką pracownię. W programie, oprócz codziennej pracy malarskiej, było też zwiedzanie okolicznych miejscowości, prelekcje edukacyjne o działaniach proekologicznych gminy i zasobach okolicznych rezerwa-

XI Plener Malarski w Rzeczycy

Sztalugi nad Pilicą



ANTONI SOCHA

W drugiej połowie lipca do gminy zjeżdżają malarze amatorzy

tów, a także warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży szkolnej.

– Każdego roku podczas pleneru powstaje ponad 250 prac. Około 30 z nich pozostaje w gminie. Służą na prezenty dla różnych samorządów i instytucji w kraju i za granicą – wyjaśnia Antoni Socha, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Rzeczycy.

Podczas wydarzenia mieszkańcy gminy mają okazję dwa razy obejrzeć prace artystów. Pierwsza wystawa – „półmetkowa” – z inicjatywy ks. proboszcza Henryka Linarcika organizowana jest w niedzielę przy kościele. Druga odbywa się zawsze na zakończenie pleneru.

an

Zwinęli asfalt



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

SKIERNIEWICE, 26 LIPCA. Rozkopane i remontowane drogi to wakacyjna zma kierowców

Objazdy, ograniczenia prędkości i zmiana organizacji ruchu to rzeczywistość, do której – zwłaszcza w miejscach, gdzie powstają autostrady – kierowcy zdążyli już przywyknąć. Stoją więc w korkach i marzą o Euro 2012, bo wtedy wszystkie inwestycje drogowe mają być zakończone. Mniejszą cierpliwością wykazują się kierowcy, którzy co rusz napotykają przeszkody, zamknięte ulice i sterty żwiru na drogach swojego miasta. Tu hasło „Euro 2012” nie koi zszarpanych nerwów. Niektórym z dnia na dzień zwinęto asfalt, a rozpoczęte prace pozostawiono na długie tygodnie. Cóż, chcąc mieć dobre drogi, mieszkańcy m.in. Kutna, Sochaczewa, Łowicza i Skierniewic muszą uzbroić się w cierpliwość, mając nadzieję, że będzie lepiej, a nie tak jak zawsze.

7 sierpnia 2011 GOŚC NIEDZIELNY

Rekordowe opady

Łowicz. Środa 27 lipca z pewnością na dłużej zapisze się w pamięci mieszkańców Łowicza. Obficie padający deszcz zalewał domy, urzędy, sklepy. Straty materialne są trudne do oszacowania, ale właściciele i administratorzy budynków będą musieli znaleźć pieniądze na remonty i malowa-

nie podtopionych lokali. O intensywności opadów świadczy fakt, że strażacy 39 razy wypompowywali wodę, a w interwencjach brało udział 15 jednostek z całego powiatu łowickiego. Co ciekawe, ulewny deszcz poczynił szkody jedynie w Łowiczu, w sąsiednich wioskach już nie. **wb**



W środę 27 lipca wszyscy strażacy mieli pełne ręce roboty

Kurs z losowania

Mszczonów. Gminne Centrum Informacji zakończyło nabór osób na bezpłatne kursy w ramach projektu „Otwarcie na wiedzę – konkurencyjni w pracy”, współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Społecznego. Ze względu na ogromne zainteresowanie i ograniczoną liczbę miejsc, na każdym z czterech proponowanych kursów (komputerowym i trzech z języka angielskiego na różnych poziomach

zaawansowania) niezbędne było przeprowadzenie losowania. Podczas naboru na 50 miejsc wpłynęły 134 zgłoszenia. Warto podkreślić, że kursantom zostaną zwrócone koszty dojazdu komunikacją miejską z miejsca zamieszkania do miejsca szkolenia. GCI zapowiada również, że w przyszłym roku odbędą się kolejne edycje kursu komputerowego oraz języka angielskiego na poziomie średnio zaawansowanym. **tn**



Uczestników bezpłatnych kursów wyłoniono podczas losowania

Wyścigi wodne



W XVII Maratonie Pływackim wzięło udział 41 zawodniczek i zawodników

RAWA MAZOWIECKA. W ostatnim tygodniu lipca na zalewie Tatar odbył się XVII Maraton Pływacki im. Pawła Pioruna. W zawodach wzięło udział 41 zawodniczek i zawodników. Uczestnicy pływali na trzech dystansach (850, 1700 i 2500 metrów). W kategorii do lat 16 zwycięzcami zostali Aleksandra Szymczak ze Zgierza i Arkadiusz Krajewski z Bełchatowa. W kategorii open najlepsze wyniki należały do Moniki Chodny z Olsztyna

i Łukasza Stańczyka ze Zgierza. Zwycięstwo zapewnił sobie także Stefan Skrzypek z Wrocławia, osiągając najlepsze wyniki w kategorii masters. Warto dodać, że najmłodszą zawodniczką maratonu była 10-letnia Zuzia Malinowska z Łęcznej, która – pomimo niezbyt wysokiej temperatury wody (19 st. C) – przełynęła najdłuższy dystans. Podczas maratonu wręczono też wyróżnienia członkom WOPR z województwa łódzkiego. **zu**

Solanki na poligonie?



Podczas konferencji prasowej prezydent Skierniewic Leszek Trębski i wójt gminy Maków Jerzy Stankiewicz zapewniali o współpracy przy powstawaniu uzdrowiska

SKIERNIEWICE. Decyzją Rady Ministrów z 26 lipca, miasto powiększy się o ponad 150 ha terenów po byłym poligonie, należących wcześniej do gminy Maków. Granice Skierniewic ulegną zmianie 1 stycznia 2012 r. Trwający przez kilka lat spór zakończył się porozumieniem, które otworzyło drogę do urzeczywistnienia koncepcji Skierniewic jako przyszłej miejscowości leczniczej. Warto wspomnieć, że na terenie miasta znajdują się bogate źródła geotermalne. Skład chemiczny wody podobny jest do tej z Ustronia. Tak wartościowe źródła są podstawą do budowy tężni i parku zdrojowego. Woda o dużym

zasoleniu może być wykorzystywana w leczeniu m.in. schorzeń ortopedyczno-urazowych, reumatologicznych, alergicznych i związanych z układem nerwowym. W planach miasta jest wybudowanie na terenach dawnego poligonu kompleksu uzdrowiskowego. **na**

GOŚĆ ŁOWICKI
lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminaryjna 6a
REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor
oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka
Napiórkowska TEL. 666 830 799,
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Wakacyjne koncerty w regionie

Wędrujące nuty

Letnie miesiące są dla miłośników muzyki poważnej okazją do nadrobienia koncertowych zaległości.

Melomani z diecezji łowickiej, aby uczestniczyć w naprawdę atrakcyjnych wydarzeniach, wcale nie muszą jechać do dużych miast. Przeciwnie. W wielu przypadkach to publiczność z metropolii wybiera się na wycieczkę do któregoś z miasteczek bądź... wsi w naszym rejonie, żeby posłuchać koncertu.

Niedostatecznie zachęceniu?

Ta obserwacja dotyczy przede wszystkim wędrownego festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”. W tym roku odbywa się on po raz 12. I za każdym razem na muzycznym szlaku uwzględnione są nietuzinkowe miejsca w diecezji łowickiej. „Festiwal jest niesamowitym połączeniem możliwości udziału w koncertach światowej sławy wykonawców muzyki poważnej, z jednoczesną okazją do zwiedzenia najpiękniejszych zakątków naszego regionu” – zachęcają do udziału w tym wydarzeniu organizatorzy.

W bieżącym sezonie pierwszy koncert odbył się w Skierniewicach. Publiczność, widocznie niedostatecznie zachęcona i dlatego niezbyt licznie zgromadzona w kościele pw. św. Jakuba Apostoła, mogła wysłuchać m.in. dzieł A. Vivaldiego i G.F. Haendla. Na festiwalowe prezentacje można wejść za darmo, więc trochę żal, że w kościele było sporo wolnych miejsc.

– Po raz pierwszy jestem w Skierniewicach, ale już wiem, że nie po raz ostatni. Piękna muzyka, w połączeniu z wyjątkowo urokliwym kościołem, była dla mnie uczta duchową – mówi Marek Wierzbicki z Warszawy.



Koncert Krzysztofa Jakowicza (skrzypce) i Krzysztofa Maroska (organy) zachwylił publiczność w katedrze łowickiej



Od wielu lat koncert prof. Wiktora Łyjaka rozpoczyna Międzynarodowy Festiwal Organowy w Łowiczu

Wędrowny festiwal w tym roku zawiązał jeszcze w lipcu do Arkadii, poza tym powędruje w sierpniu do Inowłodzi, Lipiec Reymontowskich, Tumu i Łowicza. Dla prawdziwych wielbicieli muzyki gratka jest tym większa, że program wybiega poza obiegowy repertuar koncertowy, grany do znużenia podczas różnych koncertów. I tak w łowickiej bazylice zabrzmiały rzadko wykonywane kompozycje Mikołaja Zielińskiego. Będzie to niepowtarzalna okazja do posłuchania utworów w oryginalnym wnętrzu. Przecież Zieliński był nadwornym kompozytorem rezydującego w Łowiczu prymasa Wojciecha Baranowskiego!

Mistrzowskie interpretacje

W tym samym wnętrzu wakacyjne miesiące rozbrzmiewają tonami innego wielkiego kompozytora muzyki kościelnej, jakim jest J.S. Bach. We wszystkie środy lipca i sierpnia w katedrze trwa Międzynarodowy Festiwal Organowy. I tak już od 1989 r. Niestety, i podczas tych koncertów „tysiny” na miejscach dla publiczności nie są rzadkością. A szkoda, bo w łowickiej katedrze występują, obok polskich, także i zagraniczni artyści światowej sławy. Jak zauważa prof. Wiktor Łyjak, kierownik artystyczny festiwalu, przez ponad 20 lat istnienia w Warszawie (impreza odbywa się równoległe

w stolicy i w Łowiczu) prokatedrę wypełniają tłumy. W Łowiczu festiwal dorobił się wprawdzie swoich stałych słuchaczy, ale ich grono nie jest zbyt wielkie.

– Od 8 lat raz w tygodniu przyjeżdżam do Łowicza ze Skierniewic – mówi pani Leokadia. – Teraz, gdy renowacja katedry jest już prawie na ukończeniu, muzyka w połączeniu z odświeżonym wnętrzem świątyni tworzy piękną całość. Do dziś w uszach brzmiały mi jeszcze utwory zagrane przez dwóch Krzysztofów – Jakowicza i Maroska. Ich występ to prawdziwe mistrzostwo – ocenia.

W świat zupełnie innej muzyki przenoszą koncerty w pałacu w Radziejowicach. Na początku lipca jego wnętrza wypełniły dźwięki kompozycji S. Rachmaninowa, F. Schuberta i F. Chopina w porywającej interpretacji znakomitych pianistów, m.in. Jekateriny i Stanisława Drzewieckich. Z kolei podczas koncertu w ramach III Letniego Festiwalu im. Jerzego Waldorffa wystąpiła Sinfonia Luventus, skupiająca najzdolniejszych absolwentów polskich akademii muzycznych.

Z muzyką na najwyższym poziomie obcować można również w miejscach związanych z Fryderykiem Chopinem. W pałacu w Sannikach od lutego do października, przeważnie w pierwszą niedzielę miesiąca, odbywają się koncerty słowno-muzyczne. Znakomitym muzykom towarzyszą zwykle najpopularniejsi aktorzy recytujący poezje. Zwyczajem jest też, że po koncercie następuje wernisaż wystawy malarskiej lub fotograficznej. A w Żelazowej Woli do końca września we wszystkie soboty i niedziele posłuchać można utworów naszego największego kompozytora, wykonywanych na żywo. Jednym słowem – ktoś lubiący wartościową muzykę nie powinien uskarżać się na brak okazji do jej posłuchania. Żal tylko, że dojeżdżający na koncert autobusami czy własnymi autami melomani z większych miast przeważają często licznie nad miejscowymi słuchaczami. **nap**

Krewniacy Świętej Rodziny

REKOLEKCJE WAKACYJNE. Kotlety pożarskie, pizza, którą pałaszują nawet niejadki, naleśniki z serem polane budyniem, cwibak i „Niebo” – to tylko niektóre potrawy jadane w Nazarecie.



Podczas codziennej Eucharystii wszystkie dzieci uczestniczące w rekolekcjach stoją blisko ołtarza

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Co Jezus musiał sprzątać? Co matka Boża gotowała na obiad? Jakie meble robił święty Józef i gdzie Święta Rodzina spędzała wakacje? – to pytania, które nieraz rodzą się w głowach dzieci z rodzin związanych ze Stowarzyszeniem Najświętszej Rodziny przy Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek. W ostatnim tygodniu lipca rodzi-

ny, a także sympatycy stowarzyszenia uczestniczyli w tygodniowych rekolekcjach w Żdżarach. Poprowadził je wraz z siostrami ks. Tomasz Górecki ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny, wspomagany przez diakona Macieja Cieleckiego.

Myśl Franciszki i mokry obraz

– Idea utworzenia stowarzyszenia dla świeckich sięga początków naszego zgromadzenia – mówi s. Klara Żygo,

dyrektor Stowarzyszenia Najświętszej Rodziny. – Nasza założycielka – bł. Franciszka Siedlińska – już w pierwszych konstytucjach z 1889 r. umieściła zapis zalecający zakładanie Bractwa Najświętszej Rodziny, którego celem miało być czczenie Świętej Rodziny, a także obieranie jej za wzór do naśladowania przez małżeństwa i rodziny. Zgodnie z wolą założycielki, staramy się przy naszych domach zakładać takie wspólnoty. Na terenie diecezji łowickiej jedna działa w Rawie Mazowieckiej, w całej zaś

provincji warszawskiej jest ich 15 – wyjaśnia s. Klara.

Małżeństwa, rodziny, a także osoby samotne, które związują się ze stowarzyszeniem, raz w miesiącu uczestniczą w spotkaniach formacyjnych. W ich programie zawsze są: konferencja tematyczna, Eucharystia, spotkania w grupach, wspólna modlitwa i czas na herbatę i kawę. Członkowie SNR zobowiązują się także do odmawiania modlitwy za wszystkie rodziny świata, a patronuje im Święta Rodzina, którą w swoich domowych ogniskach stawiają sobie za wzór. W ramach 8-letniego cyklu formacyjnego uczestniczą także w wyjazdach wakacyjnych.

– Zarówno my, jak i nasi synowie, nie możemy się doczekać wakacyjnych rekolekcji, podobnie jak comiesięcznych spotkań – mówi Bożena Malec. – Ze Świętą Rodziną związaliśmy się z mężem w dniu naszego ślubu. Mając bardzo liczną rodzinę i grono przyjaciół, chcieliśmy się pobrać w dużym kościele. I tak, całkiem przypadkowo, trafiliśmy do parafii pw. Świętej Rodziny. Potem w prezencie ślubnym od kolegi malarza dostaliśmy obraz Świętej Rodziny, który był jeszcze mokry i dopiero w naszym domu dosychał. O możliwości wstąpienia do stowarzyszenia dowiedzieliśmy się po części za sprawą naszego młodszego syna, który bardzo chciał śpiewać w scholi parafialnej prowadzonej przez siostry nazaretanki. Nie przeszkadzało mu nawet to, że był tam jedynym chłopcem. Wtedy siostry powiedziały nam, że przy zgromadzeniu istnieje wspólnota dla świeckich. Już po pierwszych spotkaniach wiedzieliśmy, że jest to nasze miejsce wzrostu – opowiada pani Bożena.



By kazania były lepiej zrozumiałe dla dzieci, wspomagane są pantomimami

Wyjątkowy tatuś

Na rekolekcjach w Żdżarach, w których uczestniczą 54 osoby, z czego większość stanowią dzieci, jest też Jacek Przybyłek ze swoją rodziną. Jego czwórka dzieci – podobnie jak synowie Malców – uwielbia spotkania w Nazarecie. – Jako absolwent Instytutu Studiów nad Rodziną w Łomiankach, szukałem dla siebie miejsca, w którym mógłbym wprowadzać w życie to, czego nauczyłem się podczas studiów – mówi pan Jacek. – Wszystko to znalazłem u sióstr nazaretanek. Prowadzona przez nie formacja zachęca nas, by każdego dnia naśladować Świętą Rodzinę. Ale muszę przyznać, że nie jest to wcale takie łatwe. Na szczęście siostry są specjalistkami z najwyższej półki. Ich nieustanna radość i otwartość na innych, a także czynienie z codziennych obowiązków drogi do świętości pomaga nam w pełni innym świetle widzieć własną rodzinę i pełnione w niej role.

Dla wszystkich rodziców związanych ze Zgromadzeniem Sióstr Nazaretanek ważne jest, że zarówno podczas spotkań, jak i rekolek-

cji wakacyjnych formacją objęte są także ich dzieci. – One również rozważają konkretne zagadnienia i prawdy wiary. W czasie gdy my uczestniczymy w konferencjach, one zgłębiają ten sam temat. Za każdym razem wracają do nas z jakimiś rysunkami, plakatami czy dyplomami. I – co ważne – prace te są zawsze przynoszone do ołtarza podczas Eucharystii. Niektóre z nich wiszą potem w naszym domu. Tak stało się choćby z dyplomem, na którym dzieci napisały mi, że ojcem może być każdy, ale trzeba być kimś wyjątkowym, by być tatusiem – mówi wzruszony Janusz Malec.

Efekty formacji dzieci widoczne są na każdym kroku. Zarówno w czasie zabawy, jak i modlitwy, podczas której nawet kilkuletnie maluchy potrafią dziękować Bogu za rodziców, swoje życie, a nawet pysznego cukierka.

Wyznanie syna

– Od kiedy związaliśmy się ze stowarzyszeniem, wiele się w naszym życiu zmieniło – mówi Agnieszka Siemieńczuk. – Zmiana dotyczy naszych relacji, które choćby po warsztatach o komuni-



Efekty pracy w grupach za każdym razem przynoszone są do ołtarza w procesji z darami



Podczas rekolekcji w Żdżarach na Eucharystię przychodzi nawet pluszowy konik

Rok temu dokonaliśmy intronizacji Świętej Rodziny. W ten sposób jeszcze mocniej stała się naszym wzorem. Wstępując do stowarzyszenia, otrzymaliśmy – jak my to mówimy – siostrę-aniola, która każdego dnia się za nas modli. Wiemy też, że w każdej trudnej sprawie możemy prosić o wsparcie i modlitwę. No a nasze dzieci, które ewangelizują swoich kolegów i całą rodzinę, nieustannie opowiadając o tym, co się dzieje w Nazarecie, nieraz też upominają nas, a nawet grożą, że o wszystkim powiedzą siostrze – mówi z uśmiechem Andrzej.

Wspólne wzrastanie dzieci i rodziców tym drugim czasami wyściska ły. Tak było choćby w wypadku Bożeny i Janusza Malców, do których podczas ostatnich rekolekcji w Żdżarach, po wspólnie obejrzanym filmie, przyszedł syn i poprosił o rozmowę. Mówił, że potrzebuje Boga, bo sam nie potrafi zmienić się na lepsze. Rozmowa zakończyła się wspólną modlitwą i zaproszeniem Jezusa do jego życia oraz przyjęciem Go jako Pana. A wszystko odbyło się w pokoju, w którym zamieszkali podczas żdżarskich rekolekcji.



Ważnym momentem dla rodzin jest indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem



Przez sześć dni formacji nie brakuje też czasu na zabawę

Przydomowe miejsce kultu w skierniewickim ogródku

Jej dom był pierwszy

– Wchodząc na swoją działkę, pierwsze kroki kieruję do Matki Bożej. Idę do kapliczki, żeby się z Nią przywitać. Ona jest gospodynią tego miejsca – mówi Jagoda Michalak.

Sierpień to czas, w którym na wielu ulicach, drogach i ścieżkach Polski spotkać można pielgrzymów idących do Matki Bożej, by przed cudownym obrazem zapewnić Ją o swojej miłości, prosić o pomoc i podziękować za otrzymane dary. Idą, bo – jak twierdzą – miłość domaga się gestów. Jagoda, Arek i Mikołaj Michalakowie za każdym razem, gdy przyjeżdżają na swoją działkę, na której trwają prace wykończeniowe przy ich nowym domu, pierwsze kroki kierują do kapliczki. Od kilku tygodni mieszka w niej Maryja. Jej dom jest już gotowy.



AREK MICHALAK

Na wzór francuski

– Kiedyś, marząc o własnym domu, chciałam, by przy nim było takie miejsce, w którym mogłabym się modlić, ale było to jedynie w sferze marzeń i planów. Dopiero kiedy kupiliśmy dom, mogłam je zrealizować – opowiada pani Jagoda.

Przez rok szukała w internecie kogoś, kto mógłby wyrzeźbić kapliczkę. – Ile stron przewertowałam, trudno zliczyć. Niestety, nic mi się nie podobało. Wszystkie kapliczki albo były szablonowe, albo wydawały mi się bez ducha. Takie nie moje, nie dla mnie – mówi.

W domu miała figurkę Maryi, przywiezioną z Francji. Podobną chciała mieć też przed domem. Ta francuska jest mała i przechodnia. Krąży między mieszkaniem Michalaków a domem siostry Arka. Jest tam, gdzie dzieją się rzeczy trudne bądź ważne. – Właśnie taka, pokorna, prosta była moim marzeniem, ale nikt nie chciał się podjąć tego zadania. Modliłam się, szukałam i czekałam. Gdy trafiłam na stronę Galerii „Dusza drzewa”, wiedziałam, że znalazłam kogoś, kto może zrealizować moje już nie marzenie, ale potrzebę – wspomina pani Jagoda.

Wysłała zdjęcie „swojej” Maryi do pana Sergiusza z pytaniem, czy się tego podejmie. On niemal natychmiast odpisał, że z wielką przyjemnością, bo już od dawna szukał figury Maryi, którą



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Do Matki Bożej, która zamieszkała na posesji rodziny Michalaków, chętnie zagląda Mikołaj razem ze swoimi kuzynami – opowiada J. Michalak. W Bawarii na wielu domach można spotkać wymalowane sceny biblijne

polubiliby i chciałby rzeźbić. – Podobnie, jak mnie, wzruszyła go jej prostota – opowiada J. Michalak.

Po dwóch miesiącach artysta napisał e-mail, w którym nie tylko poinformował o zakończeniu pracy, ale także o swojej radości, że figurka powstała. – Ja w tym czasie uporządkowałam miejsce, w którym miała stać. Czułam, że robię to dla ważnego Gościa. Jak już posiałam trawę, czekanie stało się jeszcze usilniejsze. Po odbiór naszej Maryi pojechał mąż. Wzruszony zadzwonił do mnie, mówiąc, że już Ją mamy – wspomina pani Jagoda.

Właściwie prace przy domu, który kupili w surowym stanie, rozpoczęły się od obstalowania kapliczki. Bardzo zależało im, by Ona stanęła jako pierwsza, by to Jej dom był najpierw gotowy.

Godna świta

– Tak wiele czasu poświęca się na wybór glazury, podłóg... Pomyślałam, że tyle samo można poświęcić na wybór kapliczki. Fundament pod postument, na którym miała stać, robił nasz majster. Cieszyłam się, że podchodził do tego z wielkim szacunkiem, bez zdziwienia. Na dołatek nie chciał za tę pracę przyjąć pieniędzy, twierdząc, że zrobił to dla Matki Bożej – opowiada J. Michalak.

Niedawno odbyła się uroczystość poświęcenia kapliczki. Uczestniczyło w niej dwóch zaprzyjaźnionych z rodziną kapłanów. Syn Michalaków śmiał się potem: – No, no, dwóch

księży, dwóch ministrantów [Arek i Mikołaj służą do Mszy – przyp. aut.], stara bielanka, godną świtę miała Maryjka przy poświęceniu.

– Teraz nie tylko wchodząc na działkę, do niej zaglądamy. Często zdarza się nam odmówić tu brewiarz czy Różaniec. Jest to nasze ulubione miejsce w ogrodzie. Planuję posadzić tu jeszcze kwiaty, aby dla Niej coś rośło. Może wyda się to dziwne, ale w młodości nie miałam jakiegos szczególnego nabożeństwa do Matki Bożej. Owszem, zdarzyło mi się z siostrą pójść kilka razy na pielgrzymkę do Miedniewic, ale dopiero teraz czuję z Nią znacznie silniejszą więź. Wydaje mi się, że nikt tak dobrze nie strzeże rodziny jak Ona – zaznacza pani Jagoda.

Cieszy się, że Maryja zarówno dla Arka, jak i Mikołaja jest ważna. Ostatnio słyszała, jak Mikołaj, zapytany przez kolegów, co to jest, w naturalny sposób odpowiedział: „Jak to co?! Nasza kapliczka”. – Kiedyś, budując domy, ludzie w szczytce robili specjalną wnękę, w której umieszczali figury Pana Jezusa i Matki Bożej. Podróżując po Bawarii, widzieliśmy przy wielu domach duże krzyże i sceny biblijne namalowane na ścianach. Tam nikogo to nie dziwiło. U nas pewnie byłby to szok. Jak do tej pory, nasza kapliczka na wszystkich znajomych, którzy nas odwiedzają, robi dobre wrażenie. Niektórzy nawet przyznają, że też taką chcieliby mieć obok domu. Inni obiecują, że przyjdą kiedyś do niej na majówkę. Słuchając tego, cieszę się, że nasza Maryjka już zaprowadza tu swoje porządki – śmieje się J. Michalak. as

Nauczyciele ze Szkół Pijarskich w Łowiczu, by lepiej poznać życie założyciela zakonu, a także jego pomysły edukacyjne, wybrali się w rodzinne strony świętego.

Podczas lipcowego wyjazdu, który miał charakter rekolekcyjny i przebiegał pod hasłem „Złoto zamiast żelaza”, 15 nauczycieli z Łowicza i 3 z Poznania odkrywało, jak ważne są integracja i rozwój duchowy. Peralta, rodzina miejscowości św. Józefa Kalasancjusza, pomogła zrozumieć duchowość i poznać bliżej twórcę szkoły powszechnej i założyciela pijarów, który już pod koniec XVI w. wprowadził rewolucyjny system nauki. Opierał się on na twierdzeniu, że uczeń ma swoją godność, dlatego też – jako jeden z pierwszych – Kalasancjusz zakazał stosowania kar cielesnych i twierdził, że nauczyciele powinni zachęcać uczniów do zdobywania wiedzy cierpliwością i okazując im serce. Wędrując po miejscach, w których święty urodził się i wzrastał, a także słuchając opowieści o drzewku oliwnym, w którym stoczył walkę z szatanem, pedagogzy mogli nie tylko poznać ważne wydarzenia z jego życia, ale prześledzić ewolucję, jaką przeszedł.

– Chcąc lepiej poznać życie człowieka, z którym jako szkoła jesteśmy związani, postanowiliśmy odwiedzić miejsca i poznać środowisko, które go ukształtowało. Stąd pomysł pielgrzymki do Hiszpanii, gdzie urodził się św. Józef Kalasancjusz – mówi Przemysław Jabłoński, dyrektor Szkół Pijarskich Królowej Pokoju w Łowiczu. – Wielkim przeżyciem dla nas wszystkich było odwiedzenie jego domu, który obecnie wbudowany jest w sanktuarium. Na wszystkich robiły wrażenie również opowieści hiszpańskich pijarów, którzy wspominali początki budowy kolegium w Peralcie, a także historie związane z hiszpańską wojną domową.

Uczestnicy pielgrzymki zwiedzili też wiele ciekawych i ważnych miejsc w Hiszpanii, m.in. kościół La Sagrada Familia w Barcelonie oraz Sanktuarium Matki Bożej w Montserrat. Przewodnikiem duchowym po hiszpańskiej ziemi śladami św. Józefa Kalasancjusza był o. Mateusz Pindelski, asystent ojca generała dla Włoch i Europy Centralnej. wb

Wakacyjny wyjazd nauczycieli Złoto zamiast żelaza



ZDJEŃCA ARCHIWUM PRZEMYSŁAWA JABŁOŃSKIEGO

Pijarscy nauczyciele odwiedzili w Peralcie kościół parafialny, w którym św. Józef Kalasancjusz przyjął chrzest...



...a także budynek kolegium pijarskiego



Zatrzymali się także przy drzewie oliwnym, przy którym Kalasancjusz miał walczyć z szatanem



Katedra La Sagrada Familia, zaprojektowana przez Gaudiego, na wszystkich zrobiła ogromne wrażenie

R E K L A M A

103,5 FM Łowicz/Sodaczew	93,8 FM Kutno	94,7 FM Rawa Maz.	96,7 FM Skierniewice	98,1 FM Mszczonów/Zyrardów	agencja reklamowa
www.radiovictoria.pl					

Był dobrym znajomym św. Maksymiliana Marii Kolbego i kard. Stefana Wyszyńskiego. Oba poznał, realizując swoje życiowe pasje, którymi były muzyka i śpiew.

Nasi wielcy

Odręczne nuty i spowiedź na kartki

W ostatnim numerze „Gościa Łowickiego”, wspominając księdza prymasa Wyszyńskiego i jego nieoficjalne wizyty w Sochaczewie, napomknęliśmy też o organiście Leonie Wojciechowskim, u którego prymas bywał. Warto wyjaśnić, kim był ów pasjonat muzyki, który całe swoje życie poświęcił ludziom i Kościołowi.

Dwie figury o. Kolbego

Leon Wojciechowski urodził się 6 kwietnia 1897 r. w Makowie koło Skierniewic. Był jednym z jedenaściorga dzieci Andrzeja i Władysławy z Kurzawskich. Szkołę podstawową skończył w Kampinosie. Tam też uczył się gry na organach pod okiem swojego ojca organisty, a także brał lekcje fortepianu u prof. Duszczyka w Warszawie. W 1915 r. został organistą w Zawadach, skąd po roku pracy przeszedł do parafii w Brochowie. Kolejną parafią, w której pracował, był Szymanów. Przez cały czas kontynuował także naukę w Konserwatorium Warszawskim, gdzie 24 lutego 1923 r. otrzymał patent organisty-chórmistrza.

Leon Wojciechowski, by utrzymać rodzinę, pracował także jako naczelnik poczty w Szymanowie i nauczyciel śpiewu w okolicznych szkołach. – W tym czasie mój dziadek zaprzyjaźnił się z ojcem Kolbem – mówi Izabella Kluczyk-Grabiec. – Rozwołując listy, zajmował się też kolportażem „Rycerza Niepokalanej” i „Małego Rycerzyka”. Bardzo często pomagał także w ich składaniu. Doceniając pomoc i ofiarność dziadka, ojciec Kolbe podarował mu dwie figury ze swojego pokoju – Niepokalanej i św. Franciszka, a także swoje zdjęcie. Do dziś jesteśmy w ich posiadaniu.

Pracując jako organista, Leon Wojciechowski nie tylko grał w kościele, ale także prowadził chóry



ZDJEŃCJA Z ARCHIWUM RODZINY GRABCÓW



Prowadzenie chóru było zawsze jego wielką pasją. PO LEWEJ: Leon Wojciechowski przez 60 lat był kościelnym organistą

parafialne, o których w swoich wspomnieniach napisała s. Maria Ena, niepokalanka: „Doskonale zorganizowanym zespołem był chór kościelny. Należało do niego około 60 osób – od podlotków do poważnych w dojrzałym wieku gospodarzy. Chór ten prowadził Leon Wojciechowski, organista, zdolny organizator i chyba umiejący pedagog. Pod jego batutą nie było w okolicy równie postawionego chóru”. W swoich wspomnieniach siostra przywołuje także inne obowiązki, które organista miał na głowie, dziś raczej nie do pomyślenia. Chodzi np. o sprzedawanie imiennych kartek do spowiedzi. Każda z nich kosztowała 10 groszy. Odchodząc od konfesjonau, kupioną u organisty kartkę każdy wręczał spowiednikowi. Dzięki temu proboszcz wiedział, kto regularnie korzysta z sakramentu.

W zastępstwie Bieruta

Ostatnią parafią, w której Leon Wojciechowski pełnił funkcję organisty (od 1940 r.), była wspólnota

św. Wawrzyńca w Sochaczewie. Mieszkając w drewnianym baraku, spotykał się z kard. Wyszyńskim, a także prowadził kancelarię parafialną i dwa chóry. Tu także – dekretem kard. Wyszyńskiego z 27 czerwca 1964 r. – otrzymał status członka Ogólnopolskiej Komisji ds. Organistów.

Przez lata pracy w parafiach Leon Wojciechowski sam ręcznie przepisywał wszystkim chórzystom nuty i teksty pieśni. Dla pozostałych uczestników Mszy św. rozkładał napisane przez siebie na maszynie słowa liturgicznych śpiewów.

– Tak ofiarne i zaangażowane w życie Kościoła osoby dziś trudno spotkać – podkreśla wnuczka Izabella. – Moi dziadkowie każdą wolną chwilę poświęcali na pracę na rzecz parafii. Dziadek nie ograniczał się tylko do grania. Pracował przy budowie kościoła i prowadził księgi parafialne. W kancelarii znajdowało się centrum złych i dobrych wiadomości. Często zdarzało się, że przy spisywaniu aktu chrztu, z powodu słabego zdrowia dziecka,

zostawał jego ojcem chrzestnym. Słyszając o różnych kłopotach jakiejś rodziny, starał się organizować pomoc. Dzięki swojej bystrości, potrafił zaradzić przeróżnym sytuacjom. Do dziś w naszej rodzinie jest wspomniany pewien chrzest, podczas którego ojcem chrzestnym dziecka miał być prezydent PRL Bolesław Bierut. Gdy okazało się, że nie mógł dotrzeć z jakiegoś powodu do Sochaczewa, dziadek natychmiast zorganizował za niego zastępstwo. Chrzestnymi zostali moi dziadkowie Kruczykowie – opowiada pani Izabella.

Sochaczewskiego organisty nie mogło zabraknąć także przy projektowaniu i budowie 30-głosowych organów pod kierunkiem prof. F. Rączkowskiego i prof. Jargonia, które w roku 1978 poświęcił bp Władysław Miziołek.

Leon Wojciechowski, który przez 60 lat był kościelnym organistą, zginął 13 lutego 1983 r., potrącony przez samochód. W jego pogrzebie uczestniczyło sześćciu proboszczów i rzesza parafian.

nap